

Jacek Leociak

DZIECI HOLOCAUSTU: AWERS I REWERS

Chłopiec z getta warszawskiego



Stoi z podniesionymi rękami. Widać białe wnętrza dłoni uniesionych na wysokość głowy nakrytej cyklistówką. Starannie zapięty płaszcz kończy się równo z nogawkami krótkich spodenek, odsłaniających nagie szczupłe nogi w skarpetach, podciągniętych niemal po same kolana. Na nogach skórzane buty zakrywające kostkę – w getcie to niebywały luksus. Chłopiec jest bardzo porządnie ubrany. Jego odzienie nie nosi najmniejszych śladów gettowej nędzy. Jego twarz – delikatna, wrażliwa, subtelna – nie jest naznaczona torturą przerażenia, nie znać na niej ani piętna głodu, ani stygmatu cierpienia. Nie zdradza gwałtownych emocji, raczej powściągliwe zdziwienie pomieszane z lękiem. Patrzy przed siebie spod ciemnych rzęs. Za nim z ciemnej bramy kamienicy wylania się grupa Żydów – mężczyzn, kobiet i dzieci – z podniesionymi rękami. Parę kroków za chłopcem, po drugiej stronie rynsztoku wyżłobionego wyraźnie w szarej kostce bruku, stoi esesman i kieruje w opięte płaszczkiem plecy lufę pistoletu maszynowego.

To jedno z najstydniejszych zdjęć Holocaustu. Powielane nieskończoną ilość razy w albumach, na okładkach książek, na plakatach, powiększane do gigantycznych rozmiarów w muzeach Warszawy, Jerozolimy, Waszyngtonu, Londynu. Publikowane w okolicznościowych reportażach telewizyjnych, jako ilustracja rocznicowych artykułów prasowych, jako emblemat przywoływany niemal automatycznie. Wizerunek „ghetto boy” zdobył sobie trwałe miejsce w inwentarzu masowej wyobraźni, stał się ikoną kultury masowej żerującej na Holocaustie.

Anonimowy chłopiec z getta z podniesionymi rękami patrzy ku nieuchronnemu ostatecznemu rozwiązaniu. Spoglądamy na jego zdjęcie bogatsi o wiedzę, która dopiero niejasno zaczyna tlić się w jego oczach. Widzimy go tuż przed finałem. Jego ręce jeszcze

podniesione do góry, jego oczy jeszcze spoglądające przed siebie, jego nogi jeszcze niosące chłopięce ciało, wciąż jeszcze wypełnione gorącą krwią. Wprowadzony w tryby masowej wyobraźni chłopiec nie może jednak trwać w zawieszaniu. Ze zdjęcia musi wyłonić się jego historia spełniona i domknięta, wbudowana w uniwersalny projekt osławiania Holocaustu. Z jądra ciemności wyprowadza on ostatecznie promień nadziei, a w obliczu Zagłady dzieci liczy te, które ocalały i które wprawdzie przynoszą nam straszną opowieść, ale jednocześnie wlewają w nasze serca uspokojenie. Ponawiają bowiem archetypiczną figurę piekielnej Odysei, wędrówki przez krainy grozy, cierpienia i katuszy ku domowej przystani. Wielkie narracje globalnej wioski nie mogą być otwarte, nie mogą być fragmentaryczne, nie mogą grzęznąć w popiele. Wprawdzie wiemy, co było dalej, ale chcemy o tym posłuchać jeszcze raz. Więcej – chcemy, ażeby koszmarna opowieść ogólna miała w przypadku chłopca ze zdjęcia swój jednostkowy wyjątek. Żeby Zagłada wypuściła go ze swoich szponów, przynajmniej jego, który stoi przed nami, tak niewinny i kruchy, tak dojmująco konkretny i dotykający. Chcemy, aby ta opowieść potoczyła się inaczej, żeby – jak na „Liście Schindlera” Spilberga, tym arcydziele hollywoodzkiej wizji Holocaustu – z pryszniców w Auschwitz polalała się życiodajna woda, a nie śmiertelny gaz. Słowem – pragniemy, by chłopiec przeżył, by ocalał.

Zdjęcie chłopca z getta obrosło licznymi opowieściami. Spróbujmy oddzielić fakty od fikcji. Fotografia należy do tzw. „Bildbericht”, zawierającego 58 starannie obciętych i opisanych pismem gotyckim zdjęć. Stanowią one integralną część przeznaczonego dla Reichsführera SS Heinricha Himmlera Raportu gen. Jürgena Stroopa, pogromcy powstania w getcie warszawskim. Raport nosi tytuł, który sam w sobie stał się jedną z tekstowych ikon Holocaustu: „Es gibt keinen jüdischen Wohnbezirk in Warschau mehr!” Opasły tom, oprawiony wytwornie w skórę kozłęcia, spoczywał na półce z książkami w bawarskiej willi gen. Stroopa do czasu, aż 7. Armia Amerykańska zajęła te tereny. Raport został dołączony do materiałów dowodowych w procesie norymberskim oraz warszawskim procesie Stroopa.¹ Interesująca nas fotografia nosi tytuł: „Mit Gewalt aus Bunkern hervorgeholt”. Utrwalona na niej scena rozegrała się zatem podczas likwidacji powstania w getcie warszawskim, między 19 kwietnia a 16 maja 1943 roku. To są fakty niezaprzeczalne.

Wiemy, kiedy i w jakich okolicznościach zdjęcie zostało zrobione. Pozostaje pytanie: kto na nim jest? Edward Kossoy podjął niedawno jedyną bodaj w polskiej literaturze przedmiotu próbę swoistej dekonstrukcji legend osnutych wokół fotografii „ghetto boy”.² Podaje on, że pierwszy etap identyfikacji osób ze zdjęcia miał miejsce w okresie procesu Stroopa (skazany na śmierć i powieszony w Warszawie 8 września 1951 roku). Badania prowadził prof. Paweł Horoszowski, ówczesny dyrektor Laboratorium Kryminologicznego w Warszawie. Zdołano wówczas zidentyfikować tylko jedną osobę: Niemca, który mierzył do chłopca z pistoletu maszynowego. Okazał się nim SS-Rottenführer Josef Blösche – wytropiony w 1967 roku, osądzony w Erfurcie i skazany na karę śmierci w 1969 roku. Żadnego z widocznych na zdjęciu Żydów nie udało się wówczas odnaleźć. Zaczęły się jednak pojawiać świadectwa pośrednie. Dwie kobiety stwierdziły, niezależnie od siebie, że chłopiec z podniesionymi rękami nazywa się Siemionek i jest dzieckiem zamożnych rodziców z Łowicza. Jego rodzina została wysiedlona latem 1941 roku do getta warszawskiego. Ich zeznania nie wystarczyły jednak do urzędowego uznania tożsamości chłopca. Pozostał więc anonimowym dzieckiem getta. Tak zakończył się etap pierwszy identyfikacji.

W Archiwum Fotograficznym United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie znajdują się następujące informacje o osobach, które udało się rozpoznać na

¹ Zob. B. Mark, Wstęp do: *The Report of Jürgen Stroop Concerning the Uprising in the Ghetto of Warsaw and the Liquidation of the Jewish Residential Area*, Warsaw 1958.

² E. Kossoy, *Chybiona parada. Dzieje pewnej fotografii*, „Zeszyty Historyczne” nr 149. Za zwrócenie mi uwagi na ten artykuł dziękuję Jakubowi Petelewiczowi.

zdjęciu. Oprócz przywołanego już Blöscha zidentyfikowane są cztery osoby z grupy Żydów: mała dziewczynka tuż przy lewej krawędzi zdjęcia, patrząca prosto w obiektyw aparatu – to Hanka Lamet. Stoi ona tuż przy swojej matce, Matyldzie Lamet Goldfinger (druga od lewej). Kobieta unosi ręce wysoko ponad głowę i też spogląda prosto w obiektyw. W głębi, niedaleko bramy, chłopiec niesie na ramieniu jasny worek – to Leo Kartuziński. Kobieta na pierwszym planie, z torbą wiszącą na zgięciu łokcia i z twarzą zwróconą w stronę centralnej postaci chłopca – to Chana Zeilinwarger. Tożsamość głównego bohatera fotografii pozostaje otwarta. Archiwiści przytaczają pięć hipotez, z których żadna – jak podkreślają – nie znajduje wystarczającego potwierdzenia. Otóż chłopiec mógłby się nazywać Siemiontek, albo Artur Domb, albo Izrael Rondel, albo Levi Zeilinwarger – syn stojącej przy nim i patrzącej na niego kobiety, albo też Cwi Nussenbaum.³

Ostrożne hipotezy archiwistów nie zaspokajają głodu wielkiej narracji. Rozpoczyna się etap drugi identyfikacji – mitotwórczy. Jak podaje Kossoy, w 1978 roku *Jewish Chronicle* odnajduje „chłopca z getta”. Oczywiście żywego, oczywiście człowieka sukcesu – mieszkającego w Londynie 43-letniego zamożnego przedsiębiorcę. Wydawca musi się jednak szybko wycofać z tej historii, ponieważ konfrontacja opowieści z faktami jest druzgocąca. Rzekomy „getto boy”, który wojnę spędził w Turkiestanie, a nie w getcie warszawskim, datuje fotografię na rok 1941. Fiasko tej opowieści powołuje do życia następną. Nowojorski lekarz (znów człowiek sukcesu!) Cwi Nussenbaum oświadcza, że najprawdopodobniej on jest chłopcem z fotografii. Mimo, iż roszczenia Nussenbauma są dość wstrzemięzliwe i opatrzone zastrzeżeniami, szybko staje się on bohaterem mediów. Sporządza tableau: wykadrowany portret chłopca z getta i własne zdjęcie w wieku 10 lat – co ma pokazać uderzające podobieństwo obu twarzy. Z tym tableau w tle daje się fotografować, a zdjęcia podpiswane są jego komentarzem: „oto wydarzenie z mojej przeszłości, które prześladowa mnie do dziś”.⁴ W 1982 roku rewelacje Nussenbauma promuje *New York Times*, w 1990 roku francusko-fiński zespół kręci 50-minutowy film pod tytułem: „Tsvi Nussenbaum. A Boy From Warsaw”. Wreszcie, co przykre, Nussenbauma na chłopca z getta promują autorzy znakomitego, pionierskiego na polskim rynku wydawniczym podręcznika do nauczania wiedzy o Holocauście.⁵

Lekarz z Nowego Jorku nie może być – w świetle jego własnej opowieści – chłopcem ze zdjęcia. I nie trzeba jakiegś specjalnie głębokiej wiedzy historycznej, aby to stwierdzić. Trudno się zatem dziwić irytacji Edwarda Kossoya, który opowieści Nussenbauma nazywa „bredniami”, „fantazjami” i „oczywistą nedorzecznością”.⁶ Rzekomy chłopiec ze zdjęcia twierdzi, że było ono zrobione 13 lipca 1943 roku, podczas wyprowadzania grupy Żydów z Hotelu Polskiego przy ul. Długiej 29.⁷ Zwolennicy wersji nowojorskiego lekarza nie chcą zauważyć oczywistej sprzeczności: skoro lipiec, to przecież nie maj, skoro Hotel Polski, to

³ http://www.ushmm.org/research/collections/index.php?content=search/ph_catalog.php%23search

⁴ Zob. *Child of the Ghetto*, w: M.-M. Robin, *100 Historic Photos of the 20th Century*, Benedikt Taschen Verlag, 1999, nr 24. Autorka jednoznacznie identyfikuje chłopca ze zdjęcia z Cwi Nussenbaumem, obok jednak przytoczona jest opinia eksperta, prof. Izraela Gutmana z Yad Vashem, który twierdzi, że kilkanaście osób aspirowało do bycia chłopcem z getta, ale tożsamość chłopca nie jest ważna, ponieważ jego wizerunek stał się „symbolem zwycięstwa”.

⁵ R. Szuchta, P. Trojański, *Holocaust. Zrozumieć dlaczego.*, Warszawa 2003, s. 219.

⁶ *Op. cit.*, s. 87-88.

⁷ Ukrywający się jeszcze w Warszawie Żydzi, których stać było na kupieniu od żydowskich agentów gestapo obywatelstwa państw południowoamerykańskich lub certyfikatów palestyńskich, gromadzili się w Hotelu Polskim i stamtąd udawali się na wymianę za obywateli niemieckich. Część osób rzeczywiście została internowana i wymieniona, większość wywieziono do Bergen-Belsen, Oświęcimia lub rozstrzelano w gruzach getta. O sprawie Hotelu Polskiego zob. B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2001, s. 702-705.

przecież nie dogorywające getto warszawskie, ulica Długa bowiem – chociaż w pobliżu getta – była jednak zawsze poza jego granicami.

Potrzeba mitu jest silniejsza niż pokora wobec faktów. Zakorzeniona w doświadczeniu historycznym, w konkretnych zdarzeniach i jednostkowych losach – daleko poza nie wykracza i szybuje ku horyzontom uniwersalnym. Wymaga tego wielka narracja o Holocauście, osławiająca opowieść o dziecięcej hekatombie. Uchwycony przez nazistowskiego fotografa chłopiec wyodrębnia się z grupy innych Żydów. W planie kompozycyjnym zostaje umieszczony w tzw. mocnym punkcie zdjęcia, na przecięciu linii złotego podziału. Stoi obok wychodzących z bramy, obok grupy Niemców – jako jedyna na fotografii postać w pełni samodzielna, osobna, indywidualna. Spojrzenie widza kieruje się właśnie na niego. Jego twarz, oczy, sylwetka natychmiast zwracają uwagę i zapadają w pamięć. Wciela ją w siebie to wszystko, co składa się na los dziecka Holocaustu: bezbronnej i niewinnej ofiary niewyobrażalnej przemocy. Widok takich ofiar, które symbolizuje chłopiec ze zdjęcia, przeszywa na wskroś nasze serca, ale też wyzwala w nas mniej lub bardziej konwencjonalne sposoby reakcji. Ten typ ofiary dziecięcej jest bowiem – by tak rzec – kulturowo oswojony i emocjonalnie zaakceptowany. Pozwala łatwiej niż obrazy monstrualnie zdeformowanych głodem ciał dziecięcych identyfikować się z ofiarą, która swym wyglądem do złudzenia przypomina nas samych. Słowem – do takiej ofiary łatwo się przyznać, bo niepokalana i czysta; wizerunek takiej ofiary łatwo uwewnętrznić i z nią samą się identyfikować, bo bohaterska.

Włączona w wielką narrację opowieść o zdjęciu z Raportu Stroopa zakłada zatem nie tylko aksjomat ocalenia chłopca, lecz także projektuje legion bohaterów-opowiadaczy. Oto triumf nadziei nad beznadziejnością, triumf nieposkromionego życia nad nazistowskim wyrokiem śmierci. Dostatnie żyjący za Oceanem czy nad Tamizą chłopiec z getta czyni zadość naszej tęsknocie za sprawiedliwością, by nie powiedzieć: *happy endem*.

Chłopiec z getta łódzkiego



Grubasek o pucułowanej twarzy zwraca głowę w stronę aparatu i rozkosznie się uśmiecha. Światło odbija się na jego pełnych policzkach. Daszek policyjnej czapki ze

sztynnym dekle na wzór francuskiego kepi zacienia prawe oko, ukazując lewe spoglądające – poprzez obiektyw – prosto na nas. Czapka jest policyjna, ponieważ chłopiec ma na sobie mundur-zabawkę żydowskiego policjanta, czyli członka Służby Porządkowej (Ordnungsdienst). W różnych okresach getta łódzkiego zmobilizowanych było od 850 do 1200 żydowskich policjantów utrzymujących porządek i współpracujących z Niemcami przy deportacjach.⁸ Chłopiec jest ubrany w kurtkę mundurową, ma na rękawie przepisową opaskę policyjną, na głowie przepisową czapkę, w lewej ręce trzyma zaś policyjną pałkę, a raczej pałeczkę-zabawkę, dostosowaną rozmiarami do dziecięcej dłoni. Mały policjant nie jest sam. Stoi za innym chłopcem, nieco wyższym i szczuplejszym od niego, ubranym w szarą marynareczkę i cyklistówkę. Prawą ręką trzyma go mocno za kołnierz, w lewej dzierży pałkę i uderza nią kolegę w ramię. Bez wątplenia jesteśmy świadkami dziecięcej zabawy. Chłopcy bawią się w starą podwórkową grę – policjantów i złodziei. Grubasek jest policjantem i właśnie złapał złodzieja, co napawa go niekłamaną satysfakcją, malującą się na szczęśliwej dziecięcej twarzy.

Zdjęcie, które opisałem, nie jest ikoną Holocaustu. Do lata 2004 roku znali go tylko nieliczni. Opublikowane w albumie gromadzącym fotografie zrobione w getcie łódzkim przez Henryka Rossa⁹ włączone zostało do obiegu publicznego. Czy ma szansę uzyskać taką sławę jak wizerunek chłopca z podniesionymi rękami z warszawskiego getta?

Henryk Ross (1910-1991) urodził się w Warszawie. Do wybuchu II wojny światowej pracował w Łodzi jako fotoreporter jednej z warszawskich gazet. Powołany do wojska walczył w kampanii wrześniowej przeciwko niemieckiemu najeźdźcy. Po klęsce wrócił do Łodzi. W styczniu 1940 wraz z łódzkimi Żydami przeniósł się na obszar przyszłego getta. W getcie, razem ze swoim przyjacielem Mendlem Grossmanem, pracował w Wydziale Statystycznym Judenratu jako jeden z dwóch oficjalnych fotografów. Miał wykonywać zdjęcia propagandowe i do dokumentów osobistych. Miał tak jak Grossman dostęp do sprzętu fotograficznego i ciemni, i tak jak Grossman oprócz prac oficjalnych robił też konspiracyjne zdjęcia getta i jego mieszkańców. Złożyły się one na wyjątkowe archiwum obrazów dokumentujących życie łódzkiego getta: pracę ponad siły, głód, deportacje, a także sceny z życia rodzinnego, uroczystości, śluby. Uwagę zwracają fotografie tworzące zbiorowy portret rodzin członków Judenratu i policji żydowskiej – uprzywilejowanych mieszkańców getta. Podczas likwidacji getta Rossowi udało się ukryć 3000 negatywów, które odzyskał po wojnie. Do 1950 roku wraz z żoną Stefanią mieszkał w Łodzi, potem wyjechał do Izraela. Zdjęcia Rossa posłużyły jako dowód rzeczowy w procesie Eichmanna, na którym on sam zeznawał. Warunki przechowywania (w ziemi) zniszczyły fragmenty negatywów, ale nie zatarły przejmujących obrazów nań zawartych¹⁰.

Według ekspertów z Kibucu Bojowników Getta w Galilei, zdjęcie ukazujące zabawę w policjantów i złodziei zostało zrobione 22 października 1943 roku¹¹, a więc z górą rok po osławionej wielkiej „szperze” we wrześniu 1942, kiedy z getta deportowano od obozu śmierci

⁸ Struktura policji żydowskiej w getcie łódzkim była bardzo skomplikowana. Służba Porządkowa (Ordnungsdienst – OD) miała swoją Komendę i 5 rewirów. Osobną sekcją OD było tzw. Überfallkommando, przeznaczone do tłumienia demonstracji i strajków. Oddział Rezerwy OD strzegł instytucji gettowych, Służba Izolacyjna OD organizowała kwarantanny mieszkań i domów z powodu epidemii. Hilfsordnungsdienst, czyli Pomocnicza Służba Porządkowa pilnowała drewnianych obiektów, broniąc ich przed rozebraniem na opał przez mieszkańców getta. Członkowie tzw. Policji Gospodarczej obsadzili resorty pracy getta w charakterze komisarzy. Była też Policja Żeńska zajmująca się nieletnimi i Policja Obyczajowa. W obrębie OD powołano też tzw. Sonderkommando, przemianowane z czasem na Sonderabteilung, czyli Wydział Specjalny, tropiący nielegalny obrót towarami i kosztownościami wśród mieszkańców getta. Zob. D. Dąbrowska, *Struktura i funkcje administracji żydowskiej w getcie łódzkim*, „Biuletyn ŻIH”, 1966 (51), s. 46-50.

⁹ *Łódź Getto Album. Photographs by Henryk Ross...*, Chris Boot Ltd, Archive of Modern Conflict, London 2004.

¹⁰ Zob. *Op. cit.*, s. 11-12.

¹¹ Zob. *Op. cit.*, s. 117.

w Chełmnie nad Nerem ok. 20 tysięcy dzieci do lat dziesięciu i starców powyżej 65 roku życia. To wtedy Prezes Chaim Rumkowski wołał do zgromadzonych na Rynku Bałuckim zrozpaczonych rodziców: „Oto [Niemcy] żądają tego, co dla nas najdroższe – dzieci i starców. (...) Nigdy sobie nie wyobrażałem, że będę musiał własnymi rękami złożyć tę ofiarę na ołtarzu. Przeto ja, starzec, zmuszony jestem wyciągnąć do was moje ręce i błagać: »Bracia i siostry! Oddajcie mi je! Ojcowie i matki – dajcie mi wasze dzieci!«”¹²

Na innym zdjęciu Rossa ten sam tłuściutki chłopiec w policyjnym mundurku goni żwawo za gromadką uciekających dzieciaków. Jedno z nich przystaje, odwraca się i wychodząc niejako z zabawy patrzy z ciekawością na robiącego zdjęcie.¹³ Tak, to wszystko udane, dzieci bawiąc się pozują fotografowi. Nikt naprawdę nie ucieka i nikt nikogo naprawdę nie goni. Ale ta zabawa, jak chyba wszystkie dziecięce zabawy, jest naśladowaniem świata dorosłych. W świecie łódzkiego getta sceny odgrywane przez dzieci nie były rzadkością. Być może brał w nich udział ojciec chłopca bawiącego się w policjanta. Z dorosłą już czapką policyjną na głowie i z pałką właściwej wielkości. Przypominam, że sceny zabaw dziecięcych rozgrywają się w getcie już opróżnionym z dzieci. Podczas wrześniowej akcji „żydowska policja miała żydowskim matkom wydrzeć dzieci, żydowskim dzieciom zabrać rodziców” – pisał Oskar Singer, jeden z głównych twórców Kroniki Getta Łódzkiego, zamordowany w sierpniu 1944 roku w komorach gazowych Auschwitz-Birkenau, i dodawał: „Prezes zdemoralizował policjantów żydowskich. Zapewnił bezpieczeństwo ich własnych dzieci, byleby pełni hartu wyrwali cudze dzieci z objęć matek.”¹⁴ Tak na temat losu dzieci z łódzkiego getta zeznawał w grudniu 1945 roku niejaki Goldman:

Przewodniczący getta pan Mordechai Chaim Rumkowski robił wszystko dla dogodzenia mieszkańców getta. Zapewniał zawsze, że małe dzieci kocha nad życie. Z chwilą jednak, gdy gestapo zażądało od niego wysiedlenia dzieci z getta, podpisał natychmiast, że oddaje je wszystkie od 1 roku do 10 lat. Ale czy oddał wszystkie? Nie. Jasne, czyje dzieci zabrano. Nie brano dzieci Rajnholców, Sienickich, Fuchsów, Farberów, Praszkerów i innych kierowników resortów i przedsiębiorstw. Wzięto natomiast dzieci robotników i dzieci tej masy ludzi, która ciężko pracowała i głodowała po to, aby kierownicy opływali we wszystkie dobra. Tak samo było zresztą zawsze, przy wszystkich akcjach likwidacyjnych, które odbywały się w getcie.¹⁵

Bawiący się chłopcy to dzieci prominentów getta, które uniknęły zagazowania w Chełmnie nad Nerem. Na fotografiach Rossa poznajemy ich rodziców. Możemy się dobrze przyjrzeć radosnym i dumnym obliczom mamy i taty chłopca w policyjnym mundurku, który jest bohaterem serii co najmniej 41 zdjęć ukazujących portrety, zabawy i przyjęcie urodzinowe ich ukochanego jedynaka. Na jednym z nich gromada dzieci przy suto zastawionym długim stole. Na końcu stołu, obok mamy ubranej na biało, stoi solenizant w białej bluzeczce z krótkim rękawem. Wszyscy – dzieci i nieliczni dorośli – trzymają w dłoniach kieliszki: to chwila toastu, który za moment spełnią i zabiorą się do jedzenia.¹⁶ Ta scena przypomina mi urodziny pewnego dziecka z getta warszawskiego, celebrowane wiosną 1942 roku, z górą cztery miesiące przed rozpoczęciem wielkiej akcji likwidacyjnej. Możemy o nich przeczytać w dzienniku Racheli Auerbach – jednym z najbardziej przenikliwych i okrutnych świadectw Holocaustu. Podstawową figurą stylistyczną i poznawczą jest dla autorki groteska. Aby w pełni odczuć siłę tego zapisu, potrzebny jest dłuższy cytat:

¹² Tekst słynnej mowy Rumkowskiego z 4 września 1942 w: *Dokuments On The Holocaust. Selected Sources on the Destruction of the Jews of Germany and Austria, Poland and the Soviet Union*, ed. Y. Arad, I. Gutman, A. Margolit, London-Jerusalem 1999, s. 283-284.

¹³ Zob. *Op. cit.*, s. 118-119.

¹⁴ O. Singer, *Przemierzając szybkim krokiem getto... Reportaże i eseje z getta łódzkiego*, przeł. K. Radziszewska, Łódź 2002, s. 72.

¹⁵ Archiwum ŻIH, Relacje 301/1419, k. 1.

¹⁶ Zob. *Op. cit.*, s. 121.

Życie, zwłaszcza życie tak dojrzałe do śmierci, jak to nasze w zamkniętym mieście, preparuje niekiedy przedziwnie jaskrawe symboliczne skrót, niczym melodramatyczne pomysły banalnego filmu. Oto raz widziałam na własne oczy opodał bramy domu, gdzie mieści się kuchnia i zarazem rejon policji żydowskiej, u wejścia do cukierni trupa dziecięcego przykrytego płachtą plakatu „Miesiąca Dziecka” z napisem: „Ratujmy dzieci! Nasze dzieci muszą żyć!” Ale dwa fakty, o których słyszałam w tym tygodniu są bardzo oryginalne w pomysłach. Jednym z nich zajmuje się meldunek policji, o którym opowiadał mi znajomy policjant. Przy zabraniu zwłok dziecka z mieszkania przy ulicy Krochmalnej stwierdzono brak kawałka pośladka. Śledztwo wykazało, że ten kawał „mięsa” odkrojony został przez kogoś z rodziny – nie wiem czy akurat przez matkę – dla sporządzenia posiłku... Południca... Natomiast drugi fakt podany mi przez jedną panią głosi o czułości macierzyńskiej. Synek „kierownika kierowników” „szop[ui]” pracujących dla Niemców obchodził swoje urodziny. Przewidziany był „fajf” dla dzieci. Ostatnią pasją chłopczyka są świnki. W domu chowa się kilka prosiaków podobno podarowanych przez Niemców. Mało jednak tego, że na ucztę urodzinową zabite zostało prosię, którego główka prawdopodobnie garniowała półmisek z pieczeni – zadurzona w synku matka uczyniła z głowy świnki motyw dekoracyjny, pod którego znakiem odbyły się wszystkie uroczystości urodzinowe. Specjalnie wezwany malarz wymalował na ścianie dzieciennego pokoju szlaczek ze świńskich głów, na specjalne zamówienie blacharz sporządził foremkę do kremu na tort w formie głowy świńskiej, ale największym wyczynem macierzyńskiego serca było to, że pani ta „obleciała całe getto” i dokazała rzeczywiście niezwykłego cudu. Udało się jej znaleźć maskę w formie głowy świni i nałożywszy tę maskę usługiwała osobiście przy fajfie dziecięcym... Iluzja świńska była zatem kompletna. Wyobrażam sobie tę [scenkę] „Były sobie świnki trzy...” Jak to się niegdyś pisało, kiedy jeszcze tego rodzaju faktom można było poświęcać felietony w gazetach: „Komentarze są zbyt cenne”.¹⁷

Różne były zabawy dziecięce za murami. Mały Michał grał w szachy albo godzinami przeglądał „ogromny niemiecki atlas. (...) Rozkładałem go na podłodze – wspomina – i przyglądałem się światu”.¹⁸ Ernest „nadyma policzki, ostrożnie dmucha i puszcza przez słomkę bańki mydlane, które wyfruwają lekko na ulicę. (...) Tęczowa bańka rośnie, ulatuje, swobodnie unosi się w powietrze. Beztrudnie fruwa ponad pięknym i strasznym, niemożliwym światem (...)”.¹⁹ Trzej chłopcy bawią się na ulicy w konika. Obok na chodniku leży „wyrastek jeszcze żywy czy już umarł”. A chłopcom „poplątały się sznurki (lejce). Radzą, próbują, niecierpliwą się – potracają nogami leżącego. Wreszcie jeden z nich mówi: - Odsuńmy się, on tu przeszkadza. Odchodzą kilka kroków i dalej borykają się z lejcami”.²⁰ „Dzieci nie boją się już śmierci. – notuje w maju 1941 roku Ringelblum. – Na pewnym podwórzu dzieci zabawiały się w łechtanie nieboszczyka”.²¹

Zabawki militarne i żołnierskie akcesoria cieszyły się od zawsze popularnością wśród dziecięcej publiczności. Drewniane szabelki, pistolety, karabiny to naturalne rekwizyty chłopięcych zabaw. Dziecięce przebranie policyjne i zabawa w policjanta nie były niczym wyjątkowym, zarówno w getcie łódzkim, jak i warszawskim. Działo tu przemożne ciśnienie rzeczywistości – ludyczna reguła *mimesis*. Ringelblum pisał w marcu 1941 roku: „Na ulicach sprzedają ostatnio dla dzieci do zabawy opaski z napisem: »Ordnungsdienst«. Policja jest w modzie”.²² Porażający przykład owej „mimetycznej” zabawy ukazuje Krystyna Żywulska. Szymuś i Anulka bawią się na klatce schodowej kamienicy w getcie warszawskim. Szymuś buduje z klocków las, a Anulka „przewraca klocki i mówi, że wcale nie ma żadnych drzew na świecie”. Szymuś skarży się, że Anulka „chce tylko bawić się w mur i żandarma. Wciąż tylko

¹⁷ R. Auerbach, *Dziennik z getta*, Archiwum ŻIH, Ring I, 641, k. 2.

¹⁸ M. Głowiński, *Czarne sezony*, Warszawa 1998, s. 159.

¹⁹ B. Wojdowski, *Chleb rzucony umarłym*, Warszawa 1981, s. 95.

²⁰ J. Korczak, *Pamiętnik*, w: *Pisma zebrane*, T. 4, Warszawa 1986, s. 355-356.

²¹ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego. Wrzesień 1939 – styczeń 1943*, przeł. A. Rutkowski. Warszawa 1983, s. 283.

²² *Op. cit.*, s. 248.

buduje mur. Potem na mnie krzyczy: »przestań szmuglować!« albo »ja jestem żandarm i teraz ciebie zastrzelę«. A ja nie chcę się w to bawić”.²³

*

Chłopiec w policyjnym mundurku na zdjęciu Henryka Rossa i chłopiec z podniesionymi rękami na zdjęciu z Raportu Jürgena Stroopa. Dwa wizerunki dzieci Holocaustu. Dwie figury dziecięcych ofiar Holocaustu. Awers i rewers. Sławny na cały świat „getto boy”, do którego tak wielu się przyznaje oraz nikomu nieznanemu grubasek z policyjną pałeczką w ręku.

Czy można mierzyć skalę cierpienia zadanego dzieciom skazanym przez hitlerowskie Niemcy na Zagładę? Chłopiec z Warszawy i chłopiec z Łodzi zostali głęboko zranieni jeszcze przed śmiercią, ponieważ – jak sądzę – obaj zginęli. Do cierpienia emanującego z niemieckiej fotografii jesteśmy już przyzwyczajeni. Spojrzenie na zdjęcie zrobione przez Henryka Rossa sprawia nam ból jak cierń, którego nie możemy się pozbyć. Fotografia Rossa przynosi jeden z najstraszniejszych obrazów Holocaustu, jakie miałem okazję widzieć. Nie stopy trupów czy żywe szkielety z pałającymi oczami, lecz uśmiechnięty chłopczyk, który w zabawie zamienia bezwiednie rolę ofiary na rolę oprawcy. „Szara strefa”, o której pisał Primo Levi²⁴, zatarcie granicy między katem i ofiarą, wtrącenie ofiar w katowskie rzemiosło jako akt największego znieprawienia. Podczas zabawy prominenckich dzieci z getta łódzkiego dokonuje się taka właśnie inwersja, takie odwrócenie. Jej uczestnicy reprezentują typ ofiary, który nie mieści się we wzorcu heroiczno-martyrologicznym.

Kto zechce się przyznać do tego łódzkiego chłopca w czapce Ordnungdienst, kto wystąpi publicznie z opowieścią o cudownym ocaleniu, kto będzie pokazywał swoje dziecięce fotografie obok gettowego zdjęcia i zapewniał: „Patrzcie, jaki jestem do niego podobny, to ja”?

²³ K. Żywulska, *Pusta woda*, Warszawa 1963, s. 9-10.

²⁴ Por. P. Levi, „Szara strefa”, w: tegoż, *Pograżeni i ocaleni*, przeł. Stanisław Kasprzysiak. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2007.